

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III.

17 Wrzesień 1919 r.

Nr. 35.

Cena 1 marka.

*Młodość życia jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały
A choć sama mija szpalko
Ślad jej dłuta wiecznotrwali.*

Krasiński.

O wartości harcerstwa.

Czy z wysokości zadań i szlaków ideowych dróg ludzkości, czy też z praktycznego gruntu realizmu patrzeć będziemy na świat i ludzi, na życie i pracę, jeden znajdziemy wspólny węzeł wspólnych spraw. Jest nim wychowanie. Literatura, historia, nauka zarówno jak potrzeby gospodarcze wołają na nas jednym wielkim głosem: „oto jakich ludzi potrzebujemy! Dajcie nam rąk do pracy, głów do myślenia, serc do uczucia! Takich nam trzeba!”

Myśl i życie to doświadczenie. Korzystać z niego to wychowywać się, to wprowadzać w życie nowe wartości wydobyte z głębin duszy ludzkich, jak węgiel wydobyty z łona ziemi przy pomocy pracy i myśli. W każdym człowieku leżą pokłady wartości duchowych, ale póki własna wola nie zacznie w nim bić szybów i zagłębiać się, drążąc nowe drogi, póty leżeć on może jak ugór z wyglądu i ugór z przeznaczenia.

Gdy na świecie zrywają się olbrzymie zawiewy dziejowe, gdy ziemia drży i dudni cała tętem zruszanej z posad bryły świata, wtedy umiłowanie każdego jest jak pług co piersi mu rozorze, jak kilof co wydrąży w nim korytarze do głębi duszy, do źródeł bohaterstwa człowieka.

Człowiek postawiony twarzą w twarz przed wielką potrzebą, przed zadaniem przewyższającym kilkakrotnie zwykły mały zakres jego działalności, wyrasta w takiej chwili odpowiednio do czynów, które musi przedsięwziąć. Zmuszonym jest niejako do mierzenia swych sił na zamiary, do zwiększenia ich stosownie do wielkości zadanej mu pracy.

Ale i w tym celu należy mieć pewne przynajmniej poczucie kierunku i sposobu, pewne za-

sadnicze przygotowanie, pewien określony charakter i wychowanie.

I tu widzimy dopiero czem jest i jakie ma znaczenie harcerstwo dla każdego z nas, jak silne daje ono podstawy, jak uczy tropienia w duszach ludzkich, orientowanie się w terenie zakrytym i poprzeryzanym prac ludzkich, przy pomocy kompasu miłości Ojczyzny i wierności słowa harcerskiego jedynie, jak zbawiennie uczy słuchać musztry wspólnej pracy i sygnalizacji potrzebujących pomocy.

Trudnoby znaleźć typ bardziej potrzebny w dobie dzisiejszej od typu harcerza. Jego proste cnoty i szczerze dążenia są rękojmią rzetelności wykonanej pracy, jego samodzielność i przedsiębiorczość jest podstawą zaufania, że w nowej i nieznannej mu sprawie zrobi wszystko co będzie w jego mocy.

Gdy zewsząd nasłuchujemy tyle zarzutów, tyle narzekań idących w kierunku ludzi odpowiedzialnych społecznych stanowisk, żałować wypada, że każdy człowiek za młodu nie był harcerzem, że idea harcerska szerząca się jak płomień, nie szerzyła się jak pożar leśny obejmujący wszystko co stoi na jego drodze.

Cokolwiek by się dało powiedzieć o systemie generała Baden-Powella, o zaletach i brakach wychowawczych obecnej organizacji harcerskiej jest rzeczą widoczną, że ruch harcerski jest może jedynym wśród młodzieży, który zaspakaja palącą potrzebę wytwarzania charakterów dostosowanych do zadań dzisiejszych czasów, do dzisiejszych walk i trudów.

Choćby nawet warunki ograniczające naszą pracę, mówiły uparcie, że rozkwitu ruchu harcerskiego jeszcze nieprędko spodziewać się można, jest rzeczą niezbitą, że harcerzy nam trzeba.

Alojzy Pawełek.

4.IX. 1919.

Z życia harcerstwa na wygnaniu.

(Wspomnienia z Tweru).

Już rok mija od czasu, kiedyśmy się rozlecieli w świat z Tweru, lecz chwile przeżyte razem często powstają w pamięci. Dobrze nam było w gromadce. Przedewszystkiem, co to jest Twer? Jest to niewielkie gubernjalne miasto rosyjskie. Miejscowa kolonia polska była bardzo nieliczna. Dopiero w 1915 roku los rzucił do Tweru sporo Polaków, więc młodzież polskiej zebrało się też dość dużo. Drużyny harcerskie zawiązały się w listopadzie roku 1917. Straciliśmy całe dwa lata wygnania, ale coprawda nie było przedtem nikogo zdolnego do organizacji. Powstały najpierw 2 zastępy żeńskie i 2 męskie. Dawnych harcerzy było paru zaledwie, to też początkowo cała praca była na barkach drużynowych, ale w prędkim czasie wyrobili się zastępowi. Młodzież naogół chętnie garnęła się do naszych szeregów, to też drużyny się szybko rozrastały. Ma się rozumieć, że się nie wszyscy zaciągali. Wielu było takich, którzy się z niedowierzaniem odnosili do naszej pracy. Ale stopniowo wyrobiliśmy sobie dobrą opinię i korzystaliśmy z zupełnego zaufania społeczeństwa. Bardzo dużo mieliśmy małych z polskiej szkoły. W jednej szkole nauczyciele byli albo harcerze albo przyjaciele harcerzy i prawie wszystkie dzieci były w drużynach. Druga szkoła zachowywała się zimno w stosunku do pracy harcerskiej i z tej było paru zaledwie. Najwięcej ludzi liczył nasz hufiec w marcu i kwietniu 1918 r., bo około 80. Potem ilość zaczęła się zmniejszać z powodu wyjazdu do kraju.

Od początku zapanował w drużynach wielki zapał do pracy. Kozice, krzyczące koty, małe pieski, jaskółki, skowronki miały 2 razy tygodniowo zbiórki swych zastępów, nie licząc częstych wycieczek i zbiórek drużyn. 2 razy też tygodniowo mieliśmy gimnastykę i śpiewy drużyny. Ponieważ byliśmy wszystkie oprócz najmłodszego zastępu w szkołach rosyjskich, więc trzeba było się zająć nauką języka polskiego, historii, geografii Polski. W młodszych zastępach zastępowe miały lekcje ze swymi zastępami, starsze prowadziły pracę metodą samokształceniową.

Obok pracy ideowej niezłe stała praca zarobkowa. Zaraz prawie po zawiązaniu drużyn zarobiliśmy 50 rubli za ozdoby na choinkę własnej roboty. Potem przez cały czas chłopcy zalewali kalosze, dziewczęta robiły pantofle szpagatowe, które miały ogromne powodzenie, małe szyły portmonetki z materiałów. Bardzo wybogacił naszą kasę wieczór harcerski, na którym odegraliśmy parę własnych wytworów scenicznych z życia harcerskiego, urządziliśmy loterię wyrobów naszych, i pokazaliśmy,

jak się harcerze bawić, pracować i śpiewać umieją. Ogółem w ciągu pół roku zarobiliśmy 1200 rubli. Pieniądze te poszły częściowo na inwentarz i bibliotekę drużyny, resztę mieliśmy na utrzymanie przez miesiąc chorego harcerza w sanatorium, wydało się parę zapomóg potrzebującym harcerzom i zostało jeszcze kilkaset rubli.

Na wiosnę i w lecie wielu z nas pracowało w ogrodach warzywnych, dostarczając tym sposobem swym rodzinom żywność, o którą było wówczas tak trudno. Warunki życia było okropne. Jeść nie było co. Chleba zaledwie okruszyny. Niektóre rodziny przez kilka miesięcy żywiły się kartoflami i rybą soloną. Zarobić coś ogromnie trudno, prawie nie sposób. Drożyna szalona. Nic dziwnego, że we wszystkich domach banowało okropne przygnębienie. Z jednej strony bolszewicy wyprawiają różne hece, z drugiej niewiadomo co się dzieje w kraju i strasznie trudno dostać pozwolenie na wyjazd. A tęsknota piekielna wszystkich żarła. Zdałoby się, że w takich warunkach, kiedy człowiek ciągle był głodny, znieczony, (pracować wszak trzeba było), musiała upaść ochota do pracy harcerskiej. A tymczasem działo się wprost przeciwnie. Coraz mocniej się zacieśniały węzły przyjaźni i braterstwa między nami, z coraz większą ochotą pędziło się na zbiórki lub wycieczkę. Często bywało, że po kilkudniowej niebytności w Twerze powracający harcerz wprost z dworca pędzi do izby, dowiedzieć się czy niema zbiórki. Najgorszą karą dla każdego z nas było nie móc się stawić na zbiórkę. Twer jest małym miastem. Nie było dnia, żebyśmy się wszyscy nie spotykali, to też znaleźliśmy się wszyscy świetnie, wszystkich—dziewczeta i chłopców—łączył szerszy braterski stosunek. Wspólna praca, wspólna zabawa, wspólna spowiedź Wielkanocna, wspólna niedola pod rządami bolszewików, a przedewszystkiem łączyły nas częste wspólne wycieczki i nasza wspólna, kochana izba. To był rzeczywiście „nasz” kąt. Wejście tajemnicze, gdzieś w podziemiach niewielka izdebka, ale taka nasza kochana, słoneczna, zawsze pełna kwiatów, ze wszystkimi naszymi skarbnicami. To też nic dziwnego, że przez cały dzień pełno w niej było; kto miał wolny czas, pędził choć na chwilę do izby.

Bardzo dobry był stosunek rodziców do naszej pracy. Nasi drużynowi posiadali ich bezwzględne zaufanie, to też żadne rozkazy nie spotykały protestów. Np. deszcz leje, a te utracone skaucięta maszerują na wycieczkę. „Nie idźcie!” „Trzeba. Rozkaz!” I rodzice jakoś wierzyli nam, że „trzeba”, ostatecznie nic złego nam się nigdy nie stało, z każdej wycieczki wracaliśmy zdrowi, silniejsi, weselsi, bardziej kochający świat i ludzi.

Wycieczki mieliśmy często. Zdarzało się na początku, że ktoś nie szedł, bo nie było w domu, co wziąć do jedzenia. Więc się powiedziało, że

jeden ma mniej, drugi więcej, to się wyłata. I rzeczywiście pomimo panującego braku niepozwoliliśmy być nikomu głodnym na wycieczce. Wycieczki były co tydzień albo i częściej. Potem to się rachowało czas. „To było między tą, a tą wycieczką”. Często nawet wracając z jednej wycieczki obmyślaliśmy plan następnej. Od małych to się opędzić nie było można. „A kiedy teraz pójdziemy, a dokąd?” — Bajeczne były te nasze wyprawy. Często wychodziłmy lub wyjeżdżaliśmy z Tweru w deszcz. Zawsze ustawał i słońce litośnie suszyło nasze zmoknięte ubrania. Butów nie było. Takich „burżujów” coby mieli całe buty, albo mogli sobie nowe sprawić nie było, zdaje się, między nami wcale. Ale czyż tylko w butach można chodzić na wycieczkę! Przez miasto z wielką paradą maszerowaliśmy w obuwiu, a tuż za rogatką rozkaz: „buty zdjąć!” i buty zwiślały w wielkim szacunku przytroczone do plecaków, a nasza brać harcerska wędrowała dalej boso, śpiewając na całe gardło, aż się echo rozlegało po lesie, swoją własną twerską piosenkę, o harcerzu co to:

„Wszystko mu jedno błoto czy kałuża,
Idzie skaut naprzód i nic go nie zraża.
Wesołość zawsze z jego patrzy czoła,
Naprzód i naprzód uśmiechnięty woła.
Wszystko mu jedno czy ma buty całe,
Czy bez podeszew czy dziur na dwa całe;
Bo choć bez butów, ale w kapeluszu,
Nigdy nie traci swego animuszu.
Wszystko mu jedno głodny czy nie głodny,
Chodzi on zawsze wesół i pogodny
A choć mu czasem bieda chce dokuczyć,
Zęby zaciśnie, żeby nie zamruczeć.
Wszystko mu jedno czy mu kto dokuczy,
On się nie smuci, tylko piosnkę nuci;
Bo cóż mu może złość ludzka zaszkodzić,
Kiedy on umie i po błocie chodzić.”

Oj! animuszu tośmy rzeczywiście nigdy nie tracili!

Pamiętam, na jednej dwudniówce nie spaliśmy prawie wcale w nocy. „Gościnni” gospodarze rosyjscy, pomimo obietnicy, „słomy nam nie dali i na gołych deskach spać nam rozkazali”, a niemniej gościnne jakieś muszki uważały za swój święty obowiązek spijać naszą krew i łązić po naszej skórze. Po takiej nocy cały dzień ćwiczeń w lesie, wreszcie spory kawał drogi do stacji. Więc na dobry porządek trzeba by być zmęczonymi. A pociąg dopiero w pół godziny. „Pani hufiecka” poszła odwiedzić chorego harcerza, a władzę „życia i śmierci” nad nami oddała „nadplutonowemu” (szarże specjalnie twerskie). Ten, aby nie tracić czasu, zaczął nas musztrować. Jako wyznawca zasady: „harcerz nigdy nie chodzi utartymi drogami”, urządził jakieś szalone marsze przez sosny, błota i płoty, a myśmy to wszystko z zapałem wykonywali.

Raz obóz nasz naszła banda bolszewików. Było kilka chwil dość przykrych, ale wyszliśmy cało z sytuacji dzięki taktowi i sprężyłości naszych chłopaków. Młodszy w jednej chwili otoczyli obóz, podczas gdy starsi, ściskając noże w kieszeni, z pozornym spokojem, a nawet po przyjacielsku przemawiali do sumień bolszewickich; dziewczęta przez ten czas w kilka minut związały obozowisko.

Pamiętam też chwilę przyrzeczenia. Wichura tego dnia była piekielna, ale dzień jasny, słoneczny. Wiatr szalał między konarami, i szum drzew zlewał się w jedną pieśń z mocną przysięgą garstki harcerzy polskich, stojących u ich stóp. Rzuceni zdala od kraju, zdala od wszystkiego, co kochane, przyrzekliśmy być zawsze wiernymi Ojczyźnie, stwierdziliśmy naszą łączność z Nią, postanawialiśmy idee nasze przez całe życie wcielać w czyn. Od tego dnia 3-go maja szeregi nasze zaczęły się przerzedzać; coraz ktoś ubywał, wyjeżdżając do kraju, żegnany przez zostających okrzykiem: „Czujaj! Czujaj! Gdy będziesz w Ojczyźnie, nie zapomnij o tem, cośmy przeżyli razem, niezapomnij o swoim obowiązku stania w szeregu dzielnych pracowników, a w szczęściu swem, pamiętać o tych, co zostali i jeszcze tęsknią!” Dziwny był wyjazd: z jednej strony przepełniało duszę szczęście powrotu po 3-ich latach straszliwej tęsknoty, a z drugiej żal rozstania z tą naszą drużyną, z którą się człowiek tak strasznie żył przez 9 miesięcy, wyciskał łzy z oczu. Obiecaliśmy sobie zjechać się całym hufcem, jak tylko warunki na to pozwolą. Z początku wyjeżdżali pojedynczo, po kilku, wreszcie wyjechał cały, sformowany duży zastęp. Całą drogę prawie jechali razem, nim się nie rozpięchli w różne strony Polski. Po drodze spotykaliśmy na każdym kroku harcerzy z różnych krańców Rosji. Witaliśmy się wszyscy, choć nieznani sobie, jak bracia i siostry. Wszakżeśmy wszyscy po wspólnych latach niedoli i tęsknoty, ale i pracy z jedną myślą o kraju, jak ptaki, wracające pod strzechy rodzinne, lecieli do Polski — lecieli ufni i radośni.

Hufiec twerski topniał coraz bardziej, ale się nie rozwiązał. We wrześniu pozostał już tylko jeden zastęp z tych nieszczęśliwych, co byli zmuszeni pozostać. Co się z nim teraz dzieje — nie wiemy.

Dziś wszyscy jesteśmy rozproszeni: starsi chłopcy w szeregach naszego wojska, reszta w różnych drużynach po całej Polsce i kresach — prawie wszyscy w służbie czynnej. Wyszukujemy się wzajemnie i staramy się utrzymywać kontakt ze sobą, a gdy się kilkoro zejdzie, to niema końca wspomnieniom o ciężkich, ale i jasnych chwilach wspólnie przeżytych.

Przez dziewięć miesięcy istnienia naszych drużyn nauczyliśmy się, że wszelkie warunki życiowe, choćby najokropniejsze, można rażno pokonać, gdy

się życie stawia czoło zwartą gromadą, ożywioną wspólną, mocną ideą. Myśmy z okropnych warunków wyszli wzmocnieni na duchu, przeto i w dalsze życie idziemy śmiało i ochotczo.

Czuwaj!

Kazia G.

oooooooo



Pluton kolonijny 2 Wr. Dr. Har. im. T. Rejtana. Wy-marsz na ćwiczenia.

Ze wspomnień kolonji

II-ej Wr. dr. im. Rejtana.

Przeróżliwy głos gwizdawki... „W rozwinię-tym” — Pozornie pusty obóz napelnia się masą biegnących zewsząd postaci. W kilka sekund przed namiotami stoi rząd postaci różnego wzrostu i ka-libru tworząc wzorową sinusoidę czy też inną para— albo hyperbolę. (W języku urzędowym nazywało się to pospolicie zbiórka).

„Cóż się stało z Mamutem?” zaniepokoił się nasz dręczyciel-oboźny przechadzając się przed fron-tem „zgrupowania męczenników”. „Pewno śpi” wyrazili przypuszczenie towarzysze mający dokładnie naturę Mamuta. (Natura bardzo pierwotna: umie tylko jeść i spać). Oboźny śpiesznie ruszył ku namiotom. Okropny widok uderzył jego oczy... Nie! różne zdarzyły się wypadki, ale takiej rzeczy jak kolonja kolonja nigdy nie było! Mamut siedział na swoim postaniu i jadł pierożki!!!

Gwizdawka zastała go widać w trakcie tego miłego zajęcia, a szybkie zjawienie się oboźnego nie pozwoliło mu schować swych skarbów. Oboźny doznał wrażenie jak gdyby piorun weń trzasnął. Pierożki w obozie... W obozie gdzie jest miejsce tylko na pieprz skondensowany, przypaloną kaszę na mleku, piasek z dodatkiem grochu i niedogotowane kartofle o twardości djamentów! Tego nie mogły wytrzymać nawet zakamieniałe nerwy oboźnego.

Spadł jako jastrząb na swą ofiarę, pierożki zostały skonfiskowane i, ku ogólnej ucieście, rozdzielone między chłopców, garnki zaś tego wieczora nie po- trzebały się troszczyć o to kto je umyje...

„Pluton w lewo w miejscu, w tyraljerzy!” Pędziliśmy zziądani po łące rozsypując się w długą, przerywaną linię tyraljerską. Oboźny, który kierował ćwiczeniami, niezmordowanie wymy- ślał coraz nowe przegrupowania, podawał najroz- niątsze kierunki, słowem starał się by chłopcom wbić na całe życie w głowę pamięć tyraljerek na kolonji. Już niewidzialne bagnety nałożyliśmy na nieistniejące karabiny, „kierunek stado krów” —atak, hurra! „Stój! zbiórka w ordynku!”

Ćwiczenia podobały się widać ogromnie bar- dzo sympatycznemu bykowi pasącemu się opodal, bo rycząc zaczął się zbliżać do naszego oddziału. Małe „biskopki” zaczęły się niepokoić i okazywały niekłamną chęć zrobienia tyraljerek bez rozkazu, to też zrobiliśmy czwórki i zaczęliśmy z wolna ustę- pować z łąki. Nie dlatego, że byk wciąż się zbli- żał, o nie! Tak prosto wypadło „ze względów taktycznych”, a może dla stwierdzenia czynem za- sady że: „mądry bykowi ustępuje”. Pomimo to malcy tłoczą się jeden na drugiego, łamią czwórki, pchają się rozpaczliwie na czoło idące, mimo drze- nia tydek, strasznie miarowym krokiem. Oboźny gorączkowo maca się po tylnej kieszeni, gdzie jest przechowywany rewolwer, rzucając jednocześnie po- dejrzliwe spojrzenia na byka, który z zachęcającym rykiem wciąż kroczy za nami. Wreszcie byk macha z pogardą ogonem i wraca na dawne stanowisko. W drużynie wybucha teraz oburzenie... Jak to by- dle śmiało wyzywać do walki nas, drugą warszaw- ską! Skandal!

Gdyby byk słuchał teraz wynurzeń wszystkich malców przeraziłby się strasznie i pojął bezmierny



Obóz stały 2 Wr. Dr. Har. im. T. Rejtana w Woli Kieł- pińskiej. Cisza poobiednia.



Widok ogólny obozu stałego 2 Wr. Dr. Har. im. T. Rey- tana w Woli Kiełpińskiej.

ogrom niebezpieczeństwa na jakie się narażał. Gdy- by miał nawet siedemnaście żywotów prawdopodob- nie postradał by je wszystkie w nierównej, a bo- haterskiej walce z bracią harcerską... Dotąd jeszcze powinien dziękować losom i opatrności, która ze- słała mu nagle natchnienie i sprawiła, że odszedł w pokoju. Ale czy takie głupie, podłe zwierzę potrafi ocenić jakie wyświadczylimy mu dobro- dziejstwo nie dopuszczając do napadu z jego strony?...

Druh oboźny miał wrócić z Warszawy, dokąd był wysłany z poleceniami. Na spotkanie wysłała warta honorowa złożona z jednego zastępu, który miał w tryumfie przyprowadzić go do obozu. Zje- dliśmy właśnie obiad gdy zjawił się cały oddział obciążony paczkami. Mamut uśmiechnięty od ucha do ucha dźwigał ogromny toboł, oczy mu błysz- czały w przewidywaniu rozkoszy jakich zażywać będzie spożywając jego zawartość. Papiery jego poszły ogromnie w górę i od chwili kiedy obóz do- wiedział się o przesyłce dla Mamuta, wszyscy sta- rali się na wyścigi dogadzać właścicielowi ponętnej paczki i pozyskiwać we wszelki możliwy sposób jego mamucie względy. Szczęśliwiec jednakże trzy- mał się z góry i stał się nagle tak nieprzystępnym jak conajmniej szach perski albo oboźny. To też na prośby Kajtusia dotyczące się zawartości Mamut odpowiedział krótko: „Idź do luftu!” popelniając tem samym kradzież literacką bowiem słowa te były ulubionym wyrażeniem „Gnoma”. W obozie zapa- nowało oburzenie tłumione zawodną nadzieją, że serce Mamutowe da się zmiękczyć i udzieli części swych skarbów nieszczęsnym współtowarzyszom.

Noc. W obozie wszyscy zasypiają. Do po- słańca Mamuta zbliża się jakaś postać — „Śpisz?” „Jeszcze nie. A ty co tu robisz?” „Jestem dziś ko- mendantem wart. Wiesz co? możebyśmy rozpako- wali twoją paczkę?” „E... jeszcze Tadzio zobaczy”...

„Co ma zobaczyć—poszedł na spacer z oboźnym” (Tadziem nazywamy komendanta drużyny). Mamut jest prawie pewny, że uda się bezkarnie rozpako- wać przesyłkę to też łatwo daje się namówić. „Ma- mut! czego nie śpisz?” odzywa się z ciemności głos: „Pssst — odpowiada postać siedząca koło postania i przyświecająca Mamutowi latarką elektryczną. W krąg jej światła wchodzi zastępowy Mamuta, który, zobaczywszy co się święci, sam siada koło namiotu i przygląda się rozwijaniu paczki przez Mamuta. Paczka owiązana jest sznurkiem. Posia- dacz nie może rozwiązać supła, wreszcie rozcina nożem węzły i odwija papiery...

„Eeee!... — wrywa się okrzyk zawodu — to tylko kołdry!” Troskliwa mamusia przysłała Mamu- towi pakę pościeli. Wobec tego zastępowy uczył nagły przypływ srogości: „Mamut! marsz spać!”

„Psia twarz!” klnie Mamut, który nie wie jak udźwignie cały toboł za powrotem. Latarka gaśnie... Postacie rozchodzą się...

„Jasiu! może się napijesz piwa” częstował oboźnego jeden ze starszych harcerzy. Jasio pod- skoczył jak oparzony.

„Skąd masz piwo?” pyta surowym głosem.

„Ze sklepiku” odpowiada zdziwiony towarzysz.

— Kto ci pozwolił wyjść z obozu?

— Tadzio.

— Dawaj butelkę!

Oboźny bierze manierkę z piwem, wypija kilka łyków, krzywi się niemiłosiernie, spluwa i wylewa resztę na ziemię.

„Jasiu co robisz? co za mato!” nie może się powstrzymać od krytyki poszkodowany. Oboźny czuje się urażony.

„Pójdiesz do karnego raportu” rzuca z miną Zeusa gromowładcy.



Obóz stały 2 Wr. Dr. Har. w Woli Kiełpińskiej. Przerwa podczas wykładów.

„Melduję, druha komendancie, numer służbowy.. Zostałem podany do karnego raportu“.

„Przyczyna?“ pada lakoniczne pytanie „za to, że sam piłeś“ — wtrąca złośliwie się uśmiechając Jasio.

„Nieprawda — odpowiada na zarzut ukarany — przecie najprzód tobie dałem“.

„Na przyszłość“... powiada, namyślając się, komendant..

„Na przyszłość wypiję sam piwo i nie będę tak głupi aby częstować szarżę“ — odpowiada szybko delikwent..

J. Okolski.

□□□□□□□□

Z teki „Przewodnika po Warszawie“.

Kolumna Zygmunta III.

Na placu zamkowym, znajduje się najwspanialszy i najcenniejszy pod względem historycznym, ze wszystkich pomników w Warszawie, kolumna Zygmunta III.

Kolumna Zygmunta III przebywała ciężkie chwile, lecz zawsze z różnych zawieruch wychodziła zwycięsko, niejednokrotnie w tablice i kolumnę marmurową godziły pociski armat i karabinów szwedzkich jak i moskiewskich. Niejednokrotnie w obliczu jego padały stopy trupów, obrońców stolicy, nawet w czasach niedawnych, zdały się też pokusy najezdźników o obalenie go lub zniszczenie, ale nie odważyły się ręce wrogich najezdźników o naruszenie go. Dzieje kolumny opisze zwięźle lecz treściwie.

Władysław IV, syn Zygmunta III, pragnąc uczcić pamięć ojca, postanowił wznieść na placu zamkowym w pobliżu Bramy Krakowskiej, zniesionej w 1818 r., pomnik wiecznotrwały. Do tego użytkował kolumnę wykutą w górze Zygmuntońskiej w Chęcinach wykonanej jeszcze za Zygmunta III, który chciał z niej wznieść pomnik dla upamiętnienia odniesionego w r. 1607 zwycięstwa nad rokoszanami Zebrzydowskiego, lecz plan jego nie został wykonany, zato Władysław IV użytkował ją do swego projektu.

Przewiezenie kolumny do Warszawy przy ówczesnym stanie dróg, dało nie mało trudności. Na zbudowanym umyślnie do tego wozie, ciągnięty siłą wołów, przywieziono ogromny głaz do Wisły, skąd został przetransportowany wodą na tratwach, do Warszawy, gdzie z wielkim trudem wywindowano ją pod górę i złożono na placu Zamkowym.

Zasługa pomysłowego ustawienia kolumny, przysługuje budownicemu królewskiemu, Konstantemu Tenkall.

Statua została wykonana z polecenia królewskiego przez rzeźbiarza Klemensa Molli z Bolonji, odzwierciedlający charakter symbolicznie religijność i rycerskość rządów jego, zaś odlew dokonał Daniel Thiem, ludwisarz królewski.

Król Zygmunt III jest wyobrażony w stroju monarszym z szablą w prawej, z krzyżem w lewej, w płaszczu królewskim, który jest ornamentowany bogato. Pod płaszczem, spiętym na biodrach, a poniżej rozwiewającym się, znajduje się w zbroi całkowitej. Na piersiach zwiesza się łańcuch z orderem złotego runa. Król ma na głowie koronę, zaś prawą nogę ma opartą na szyszaku z piórami. Figura wraz z podstawą odlana jest ze spiżu i stanowi jednolitą całość oprócz jabłka i miecza, które dają się wykręcać. Figura jest pozłacana złotem płatem augsburskim, kładzionem na pokost malarski. Wysokość całego pomnika wynosi 36 łokci.

Na czterech tablicach marmurowych, są wyryte napisy łacińskie, które przetłumaczone na język polski brzmią następująco.

I.

Zygmunt trzeci,
Z wolnych wyborów
Król Polski,
Z dziedzictwa, następstwo prawe
Król Szwedzki,
Dla żądzy pokoju i sławy
Między monarchami pierwszy
w wojnie i zwycięstwach
Nie mający drugiego,
Po wzięciu
Moskwy czasów, stolicy z prowincjami
Rozproszeniu wojsk
Odzyskaniu Smoleńska
Po tureckiej potęgi
Pod Chocimem pokonaniu
Czterdzieści cztery lat
Rządom poświęciwszy
Będąc czterdziestym czwartym
tam w królów rzędzie
Wszystkim dorównał
Lub złączył w sławie.

II.

Cześć i przywiązania
Poświęconą,
Kolumną tę Zygmuntowi III
Władysław IV
Z rodu, miłości, talentów
syn,
Z elekcji, porządku, szczęścia
Następca
Ze ślubów, serca i czynu
Wdzięczny
Ojcu Ojczyzny
Rodzicowi najlepiej zasłużonemu
Roku Pańskiego 1643
Wystawić rozkazał
Któremu już
Sława wieńiec
Potomność wdzięczność
Wiekuistości pomnik
Wystawiła, albo jest dłużną

III.

Tak w niebie, jak na ziemi
Zygmunt III
Pobożnością znamienity i orężem
W podwójnej sławie słusznie
Utwardzał się
Tu miecz tam krzyż
Nietylko mężną, ale i pobożną ręką
Dzierży.
Tamtą walczył,
z tem godłem zwyciężył,
Pod tym sztandarem żył
Bezpieczny, niewyciężony, szczęśliwy
Teraz z szczęścia,
Jakie prowincjom nadał
Pełen sławy
Na jakie w niebie zasłużył
Błogosławiony.

IV.

Nie wznosi się przez posąg
Ani się przez usypanie góry utrwała
Chwała Zygmunta,
Sam on był przez się szczytem.
Ani jasności od złota,
Ani mowy nabiera od spiżu
Bo był nad złoto jaśniejszy
I mocniejszy od kruszcu.

Wystawienie pomnika ukończono w 1644 r. Wielokrotnie ulegał pomnik reperacjom o czym świadczą odpowiednie napisy umieszczone na nim, a w 1885 r. umieszczono nawet nową kolumnę na miejscu starej pękniętej (dawna znajduje się dziś na podwórzu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakow.-Przedmieściu).

Prawie na wszystkich dawniejszych rycinach pomnik był otoczony kratami, później słupkami ciosanymi połączonymi łańcuchami, a w 1854 r., zastąpiono je galerją kamienną wraz trytonami, które znajdują się na nim do dziś.

Nadzwyczaj cenny zabytek, godny obejrzenia oraz poznania jego historii.

J. W. Lada.

Sprostowanie*). W poprzednim artykule „Z teki przewodnika po Warszawie“ a mianowicie w opisie katedry św. Jana wkraady się błędy drukarskie. Mianowicie na str. 29 (Nr. 29-32) w drugiej szpalcie w 15 wierszu od góry zamiast trzecina powinno być trzecia (kaplica), w 20 wierszu zamiast Bucisselego — Baciarellego, i w 35 oraz 6 od dołu zamiast Kołowczyca — Holowczyca.

□□□□□□□□

Listy do Redakcji.

Szanowny Druhu!

Najserdeczniej dziękuję za list, który otrzymałem w pierwszej połowie lipca, lecz odpisać nie mogłem z powodu działań wojennych, głównie ofensywy bolszewickiej. Dziękuję

*) W poprzednim numerze prócz tego wkrađa się omyłka bardzo rażąca w tytule artykułu „Harczerze Warszawscy na Podhalu“. (Mylnie wydrukowano „na Podlasiu“).

szczególnie za wiadomość o harcerstwie i prośbę o dalsze. U nas ciągle życie. W walkach ostatnich z grupy harcerskiej padli 2 harcerze krakowscy na posterunku s. p. pchor. Władek Krzyżanowski i ppor. Antoni Langman, nadto kilku rannych. W 7 komp. baonu III-go szczęściem tylko 1 ranny. Ciężko tutaj czekałowi harcerskiemu usiedzieć gdy tam sezon kolonji i kursów, a nie się nie wie o harcerstwie. Tylko tęsknotą, smutkiem żalem i goryczą się karmi, czekając bez nadziei końca. Serdecznie druha pozdrawiam i proszę o pamięć. Czuwaj!

6.VIII 1919 r.

Tadeusz Biernakiewicz.

□□□□□□□□

Wrażenia z podróży.

Szczęśliwym trafem dostałem podczas okresu wakacyjnego urlop z wojska, postanowiłem więc nawiązać utracony kontakt ze światem harcerskim i wybrałem się w podróż.

Pierwszym etapem mojej podróży był Kraków. Kraków męski ma wakacje: wszystkie drużyny, a jest ich 9 z numeracją od 1 do 8 i 13-ta, z przeszło 400 członkami, zostały na czas lata rozwiązane. Zato na prowincji praca pójdzie pewno żywszym tempem. Drużyny Krakowie to wyłącznie drużyny szkolne. Komendantem Krakowa męskiego jest prof. Węgrzynowicz. Dla harcerzy okręgu Krakowskiego została utworzona w Kuźnicach pod Zakopanem kolonja wypoczynkowo-krajoznawcza. Przez 2 dni gościnnie przyjmowali mnie u siebie. Kolonja rozpoczęła się 9.VIII i miała trwać 2 tygodnie. Harcerzy zastałem 25-ciu; prócz 2-eh z Wieliczki i 1 z Tarnowa — wszyscy Krakowiacy. Komendantem kolonji jest druha Bronisław Piątkiewicz, komendant okręgu krakowskiego zastępca dh. Kieta, a kronikarzem dh. Romuald Kawalec. Zdaje się iż mają zamiar bardzo szczegółowo i porządnie prowadzić kronikę kolonji. Przydałoby się to na wszystkich kursach i kolonjach. Jedzenie (dzięki amerykańkom) mają wspaniałe: kakao, ryż — to codzienne potrawy. Nie tak jak na kursach zwierzynieckich, co to harcerze (zdaje się tylko harcerze!) z upragnieniem oczekują chwili powrotu do domu, by „po miesięcznym poście odżywić się“. Nie myślcie iż to mój wymysł — to wyjątek z listów do rodziców. Lecz wracam do Zakopanego. Zakopane tego lata gości coraz to nowe wycieczki: wilnianie, warszawiaci, krakowianie, a niedawno częstochowianie. Zachciało im się nawet iść z Krzyżnego na przełaj przez dolinę Roztoki i Swistówkę do Morskiego Oka. Jak im się to udało nie wiem, lecz naoczni świadkowie opowiadają, iż widzieli jakąś wycieczkę uprawiającą z zawziętością, godną lepszej sprawy, zwykły chód czworonożnych istot; a o kilkaset kroków w bok prowadzi całkiem wygodną ścieżką. Przyznajcie się częstochowianie jak to było? Lecz nie myślcie iż w Zakopanem harcerze są tylko gościnni! Są i drużyny miejscowe. Tych jest 3: 1-a i 3-a „Ze“ — drżny męskie, a 2-a „Ze“ — żeńska. Męskie drużyny zakopiańskie wraz z nowotarskimi tworzą dzielnicę podhalańską podległą okręgowi krakowskiemu. Komendantem dzielnicy podhalańskiej jest dh. Dedio. Drużyny żeńskie nie tworzą równoległych dzielnic ani okręgu, lecz podlegają bezpośrednio Naczelnej Komendzie Skautowej Lwowskiej.

Całkiem, niefortunnie wybrali się harcerze zakopiańscy występować na „Wielkim Festynie jakiegoś świat nie, widział urządzonym dn. 10.VIII. na własnych śmieciach Sokoła“. Mieśliśmy zamiar całą kolonją iść, na ów Festyn, lecz widok publicki i bezmyślnego chodzenia w kółko, odebrał nam ochotę. Należałoby trochę więcej cenić się i nie występować na tego rodzaju hecach.

Kursów zwierzynieckich nie śmiem krytykować; zaraz bym dostał od druha Naczelnego Inspektora srogi wymyślanie. Dość będzie gdy wspomnę tylko o kąpieli, która spotkała „kakao“ (komenda kursów) i nieszczęśliwych gości (i ja też). Ogólne wrażenie odniosłem iż kurs był przeważnie techniczny, o poziomie ideowym znacznie niższym niż kurs przeszłoroczny w Staszowie; brak było tego zżycia się i braterskich stosunków.

W Zwierzyńcu Lubelskim jest miejscowa drużyna „biskoptów“ im. Tadeusza Kościuszki. Liczy około 25 chłopców. Podczas kursu prowadził ją jeden z instruktorów.

W Brześciu Litewskim szykują się do uroczystego obchodu otwarcia pierwszego polskiego gimnazjum. Na uroczystości mają przybyć drużyny Kobryńskie i „I Pińska drużyna zuchów im. T. Kościuszki“. A Pińska drużyna to prawdziwe zuchy. Szerzej o nich jak również o innych kresowych drużynach napiszę kiedyindziej, a tymczasem w imieniu drużyny pińskiej zwracam się do dhów i dhen z prośbą o nawiązanie z nimi korespondencji. W ten sposób będziecie popierać nasze kresowe drużyny. Wiek chłopców i dziewcząt od 10 do 16 lat. Adres: Pińsk, Gospoda Żołnierska, dla dr-ny harcerskiej

Węstaw.

□□□□□□□□

Z życia drużyn.

Wakacje w Warszawie. (II Wr. Dr-na Wakacyjna). W skład 2 dr-ny wakacyjnej weszli chłopcy z następujących drużyn Warszawskich: z 5, 10, 28, 37 i 42.

Komendę nad drużyną z rozkazu I. O. objął komendant 28 dr-ny warszawskiej, dh. Bolesław Maślankiewicz.

Z początku praca w dr-nie szła bardzo ociężale, brakło bowiem zżycia, które nadaje pracy harcerskiej właściwe tętno. Po kilku zbiórkach i wycieczkach drużyny to zżycie nastąpiło i praca poszła raźniej. Praca w drużynie prócz zwykłych zbiórek polegała na kursach odbył się więc kurs instruktorski na stopień II oraz kurs wojskowy.

Drużyna odbyła szereg wycieczek nocnych i dziennych, kilka nawet takich na które poszli sami szeregowscy z własnej inicjatywy. Drużyna pełniła również służbę na Zjeździe Młodzieży Wiejskiej przy Z. K. R, przy sprzedawaniu znaczka na weteranów 1863 r., oraz na zabawie na Pol. Czerw. Krzyż.

Przewodnicy po Warszawie oprowadzali szereg wycieczek z Rzeszowa, Poznania i Krakowa. Odbywały się również próby na stopień II i III.

Dnia 20.VII — 19 roku odbyło się uroczyste przyrzeczenie w drużynie. Pracę drużyny zakończyła wycieczka do Zielonej w dniu 31.VIII—19 r. W najbliższym czasie wyjdzie jednodniówka pod tytułem „Waj—Czu“. Takim sposobem drużyna spełniła swoje zadanie dała chłopcom prócz pracy pozytywne i miłe spędzenie wakacji. Czuwaj! Z. M.

Zjazd nauczycieli w Łodzi w sprawie harcerstwa. W dniach 7 i 8 b. m. odbył się w Łodzi Zjazd nauczycielstwa szkół powszechnych poświęcony harcerstwu. Delegaci ministerjum oświecenia wygłosili referaty, po których nastąpiła dyskusja ogólna. Zjazd otwarto o 9 rano przy ul. Dzielnej 44.

□□□□□□□□

Odpowiedzi Redakcji.

Druhowi Józefowi Pełczyńskiemu. Zupelnie współczujemy Waszemu oburzeniu i podzielamy Wasze poglądy, a jednak zgodzicie się sami, że drukować tego nie można. Postaramy się aby komenda miasta odczytała Wasz artykuł drużynowym.

Druhowi Papuzińskiemu w Łodzi. Wierszyk milutki ale malutki, zresztą może się jeszcze przyda. Co do pieczętek powiem chłopcom, którzy załatwiają wysyłanie.

□□□□□□□□

NASZ KRAJ

WYDAWNICTWO ILUSTROWANE

pod redakcją **Al. Janowskiego**
obejmujące szereg popularnych opisów tyczących
ziemi polskiej i ludu polskiego

WYSZŁY Z DRUKU:

JANOWSKI AL.	Nasza Ojczyzna, czem była i czem być powinna	2.—
— — —	Nad polskim morzem	2.25
CHĘTNIK A.	O kurpiach. Życie i zwyczaje	2.25
NOWICKI E.	Lwów. Dzieje bohaterskiego Grodu	2.25
FLESZAROWA R.	Nasze góry	1.60
DYBCZYŃSKI T.	Góry Święto-Krzyskie	2.50
— — —	Skarby kopalni Polskie	2.50

DALSZE TOMIKI W DRUKU

Wydawnictwa M. ARCTA

WARSZAWA, Nowy-Świat 35;

POZNAŃ, Plac Wołności 7;

LUBLIN, Namiestnikowska 23.

Do cen katalogowych dolicza się 10% drożyznianego.

Komisja Dostaw Harcerskich

CHĘTNIE POŚREDNICZY W SPRZEDAŻY
WYROBÓW I WYDAWNICTW OKRĘGÓW
I DRUŻYN — PROSI O NADSYŁANIE ICH.

Prenumerata (wraz z przesyłką pocztową) wynosi miesięcznie 3 Mk. 20 f. Kwartalnie 9 Mk. Półrocznie 17 Mk.

Adres Redakcji i Administracji: Krakowskie - Przedmieście № 5, (wejście od ul. Traugutta № 2 — sklep K. D. H.)

Redaktor **Alojzy Pawełek.**

Wydawnictwo Naczelnego Inspektoratu.

Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11.

Klisze „Helios“ Warecka 12.